

Efekt Mozarta - Recenzje | Portal Teatralny.pl

 teatralny.pl/artykuly/efekt-mozarta-794



Fot. Karol Krukowski

W lutym 1993 roku amerykańscy psycholodzy przeprowadzili na Uniwersytecie Kalifornijskim w Irvine ciekawy eksperyment. Studenci college'u najpierw przez dziesięć minut słuchali ciszy, muzyki relaksacyjnej lub *Sonaty D-dur na dwa fortepiany* Mozarta, a potem wykonywali proste testy na koncentrację i orientację w przestrzeni. Kto słuchał Mozarta, wypadał w testach znacznie lepiej, choć sam efekt był krótkotrwały, bo trwał zaledwie od dziesięciu do piętnastu minut. Po tym okresie różnice w kompetencjach przestrzennych zniknęły. Był to jednak pierwszy naukowy dowód na działanie „efektu Mozarta”. Uczeń opublikowali swoje badania w prestiżowym tygodniku „Nature”. I lawina ruszyła.

Popularne dzienniki „New York Times” i „International Herald Tribune” zalecały słuchanie Mozarta na poprawę zdolności umysłowych. Krytyk muzyczny Don Campbell, święcie przekonany o dobroczynnym działaniu każdej muzyki na inteligencję i zdrowie, już w roku 1996 opatentował nazwę „efekt Mozarta”, żeby rozkręcić intratny biznes. W styczniu 1998 roku Zell Miller, gubernator stanu Georgia, wykroił z budżetu ponad sto tysięcy dolarów na zakup taśm i CD z klasycznymi kompozycjami dla każdego dziecka urodzonego w Georgii. Na Florydzie dzieci poniżej piątego roku życia miały codziennie słuchać muzyki klasycznej przez co najmniej godzinę we wszystkich rządowych ośrodkach edukacyjnych i wychowawczych. Nawet amerykańscy futboliści bywali zmuszani do słuchania Mozarta podczas treningu.

Teraz sami możemy przetestować skuteczność „efektu Mozarta” w teatrze. Wystarczy wybrać się na inscenizację *Czarodziejskiego fletu* do Wrocławskiego Teatru Lalek. Dawno nie doświadczyłem takiej radości na widowni. Licznie obecne dzieci, często bardzo małe, reagowały entuzjastycznie. Dorośli zresztą podobnie. Marek Zákostelecký, bardzo utalentowany scenograf i reżyser z Czech, stworzył na scenie rewelacyjny ekwiwalent opery Mozarta i nie tylko ożywił maluchy, ale również obudził w rodzicach wewnętrzne dzieci. A może nawet udało mu się reaktywować ducha prapremiery w wiedeńskim teatrze Emanuela Schikanedera, autora libretta i odtwórcy roli Papagena. 30 września 1791 roku, niespełna trzy miesiące przed śmiercią Mozarta, widzowie podmiejskiego Freihaus-Theater auf der Wieden entuzjastycznie i żywiołowo przyjęli prapremierę *Czarodziejskiego fletu* pod dyрекcją samego kompozytora.

Zákostelecký, adaptując klasyczną operę do teatru lalek, borykał się zresztą z podobnymi problemami co Mozart. Wiedeński zespół Schikanedera składał się głównie z aktorów komicznych, mało kto potrafił śpiewać trudne arie. Mozart podporządkował więc partyturę talentom i możliwościom wykonawców. Dla swej szwagierki Josephy Hofer – wybitnej śpiewaczki, obdarzonej pięknym sopranem koloraturowym – napisał arię najtrudniejszą, obsadzając ją w mrocznej roli Królowej Nocy. Z kolei partie Papagena kompozytor poprzedził smyczkami, żeby mało doświadczony Schikaneder mógł dopasować swój baryton do właściwej wysokości dźwięku. W co trudniejszych fragmentach instrumenty odtwarzały też śpiewaną melodię.

W teatrze lalek również trudno o wielkie głosy operowe. Zákostelecký poprosił więc kompozytora Vratislava Šrámka o uproszczenie muzyki, a dramaturżkę Elżbietę Chowaniec o przykrojenie libretta. Oboje wywiązali się z zadań znakomicie. Chowaniec to adepta legendarnego Laboratorium Dramatu w Warszawie. Sprawnie skróciła tekst do jednej trzeciej, uwypuklając główne zwroty fabuły. Żadne dziecko na widowni nie miało problemu z rozumieniem akcji przedstawienia.

Docent Šrámek z Akademii Teatralnej w Pradze ukończył konserwatorium w klasach kompozycji i fortepianu. Należy do najpopularniejszych kompozytorów muzyki teatralnej w Czechach. Ma też niezłe doświadczenie jazzowe. W latach dziewięćdziesiątych był

członkiem popularnego zespołu Dobrý večer kvintet. Praski kompozytor, podobnie jak wcześniej jego wiedeński kolega, świetnie poradził sobie z dopasowaniem partytury do talentów wykonawców.

Z wielkim mistrzostwem i jazzową intuicją Šrámek zredukował orkiestrę *Czarodziejskiego fletu* do muzyki z offu i jednego multiinstrumentalisty na scenie.

Grzegorz Mazoń, gwiazda kilku ostatnich premier we Wrocławskim Teatrze Lalek, to nie tylko wybitny talent aktorski, ale też bardzo twórczy kompozytor. Zdążył już stworzyć muzykę do kilku bardzo udanych spektakli, jak choćby *SAM, czyli przygotowanie do życia w rodzinie* w Teatrze Lalek czy *Umwuka* w Capitolu. Potrafi muzykować chyba na każdym instrumencie. W *Czarodziejskim flecie* Mazoń wciela się w postać Mozarta i gra na pianinie, fletach, kontrabasie, metalofonie i instrumentach perkusyjnych. Do tego zapowiada główne partie śpiewane, zabawnie wzbogaca głosy kolegów o echo, a przede wszystkim toczy nieustający, żywy dialog z dziecięcą widownią. Naturalny urok i bezpretensjonalność młodego artysty od początku zjednują mu sympatię wszystkich dzieci na widowni, także tych dorosłych, jak ja czy moja żona.

| Każdy z twórców spektaklu zasługuje na najwyższe pochwały.

W zespole teatru lalkowego nie zabrakło również uzdolnionych śpiewaczek i śpiewaków. Patrycja Łacina-Miarka świetnie poradziła sobie z piekielnie wymagającą partią Królowej Nocy, którą Mozart skomponował dla sławnej szwagierki. Partytury większości pozostałych ról zostały wprowadzić nieco uproszczone, ale dzięki temu zabiegowi wszyscy aktorzy mogli wypaść koncertowo. Ułatwienia w muzyce reżyser Zákostelecký rekompensował rewelacyjną scenografią i kolorowymi, świetnie pomyślanymi kostiumami. Spektakl bywał wizualnie przepiękny, a przy tym iskrzył inteligentnym humorem i co chwilę prowokował młodą widownię do spazmów śmiechu. Akcja galopowała często w tempie zawrotnym dzięki pomysłowym i bardzo szybkim zmianom przestrzeni scenicznej. Wszystkie ruchome obrazy były budowane przez aktorów i maszynistów, ciężko harujących za kulisami. Po spektaklu reżyser żartował, że widzowie powinni być wpuszczani także na tyły sceny, bo tam dzieje się równie wiele i równie ciekawie, co na scenie.

Każdy z twórców spektaklu zasługuje na najwyższe pochwały. Marek Koziarczyk bywał śmieszny jako Papageno, ale też nieźle sobie radził z mozartowskimi ariami. Sławomir Przepiórka potwierdził swój talent komediowy, proponując zaskakującą nieco, bo antyheroiczną interpretację postaci Tamina. dzielnie partnerowała mu Marta Kwiek w roli zabawnej i uroczej, choć lekko zagubionej Paminy. Krzysztof Grębski jako Sarastro stworzył mocny i przekonujący portret kapłana Izydy i Ozyrysa. Ewidentnie panował nad przestrzenią sceniczną potęgą swoich czarów. Edyta Skarżyńska dopiero w finale spektaklu objawiła się jako Papagena, ukochana ptasznika, ale uczyniła to bardzo widowiskowo.

Osobnego komentarza wymagają role trzech dam Królowej Nocy w wykonaniu wybitnych aktorek Anny Bajer, Kamili Chruściel i Jolanty Góralczyk. Na niewielkiej powierzchni sceny trzy panie wykonywały bardzo zabawne gestykulacje i układy choreograficzne, skonstruowane precyzyjnie pod czujnym okiem Anety Jankowskiej, autorki ruchu scenicznego. Do tego śpiewały na trzy głosy i zawsze błyskotliwym żartem puentowały swoje sceny.

Najnowszy pomysł repertuarowy Jakuba Krofta, importowanego z Czech dyrektora Wrocławskiego Teatru Lalek, sprawdza się więc doskonale. Po spektaklu Krofta opowiadał mi, że zdecydował się na przyjazd do Polski, bo są tu autorzy znakomitych dramatów dla młodych widzów. W Czechach z tym gorzej. Krofta przywiózł ze sobą świetną ekipę. Tercet Krofta-Šrámek-Zákostelecký odniósł wcześniej kilkadziesiąt sukcesów współpracując ze sławnym teatrem Drak w Hradcu Králové. W Czechach Zákostelecký funkcjonował bowiem głównie jako scenograf. Reżyserem bywał Krofta. Świetnie, że panowie przenieśli się do Polski. Czeski teatr animacji nie ma sobie równych w świecie, a trzech wybitni artyści należą do najznakomitszych tej tradycji reprezentantów.

Czy jednak sukces *Czarodziejskiego fletu* we Wrocławskim Teatrze Lalek rzeczywiście dowodzi istnienia „efektu Mozarta”? W roku 2010 naukowcy z Uniwersytetu Wiedeńskiego obwieścili na łamach amerykańskiego pisma „Intelligence”, że muzyka Mozarta nie wpływa na nasze zdolności kognitywne. Austriacy przeanalizowali skrupulatnie wszystkie publikacje naukowe na ten temat i nie znaleźli w nich definitywnego dowodu na istnienie „efektu Mozarta”. Nie stajemy się zatem mądrzejsi słuchając muzyki. Co jednak nie znaczy, że Mozart w ogóle na nas nie działa. Może po prostu naukowcy powinni poszukać „efektu Mozarta” gdzie indziej, nie w głowie, ale w sercu.

Na pytanie Mozarta/Mazonia, co może sprawić, że czarodziejski flet wreszcie zagra, mała dziewczynka w rządzie za mną krzyknęła bez wahania: „Miłość!”.

19-11-2014

Wrocławski Teatr Lalek

Wolfgang Amadeusz Mozart

Czarodziejski flet

libretto: Emanuel Schikaneder

tłumaczenie: Bogdan Ostromięcki, Witold Rudziński

adaptacja: Elżbieta Chowaniec, Marek Zákostelecký

dramaturgia: Elżbieta Chowaniec

reżyseria i scenografia: Marek Zákostelecký

opracowanie muzyczne: Vratislav Šrámek

choreografia/ruch sceniczny: Aneta Jankowska

obsada: Anna Bajer, Kamila Chruściel, Jolanta Góralczyk, Krzysztof Grębski, Marek Koziarczyk, Marta Kwiek, Patrycja Łacina-Miarka, Grzegorz Mazoń, Sławomir Przepiórka, Edyta Skarżyńska

premiera: 15.11.2014

Czarodziejski flet, reż. Marek Zákostelecký, Wrocławski Teatr Lalek



Fot: Karol Krukowski



Fot: Karol Krukowski



Fot: Karol Krukowski



Fot: Karol Krukowski



Fot: Karol Krukowski







Oglądasz zdjęcie 1 z 5